

Przetrwają nie tylko drzewa - "Raj utracony"

Operę „Raj utracony” Teatr Wielki w Łodzi przygotował z okazji 90. rocznicy urodzin Krzysztofa Pendereckiego, zmarłego ponad trzy lata temu. Kompozycja powstała 45 lat wcześniej na zamówienie Opery Lirycznej w Chicago dla uczczenia dwusetnej rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych. Monumentalne dzieło wystawiane jest niezbyt często; w Polsce do tej pory było inscenizowane zaledwie dwa razy: w 1993 r. w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie i w 2008 r. w Operze Wrocławskiej. Łódzka premiera wzbogaciła listę oper Pendereckiego, które znalazły się na naszej scenie; wcześniej pokazywano tu „Diabły z Loudun” (1990) i „Króla Ubu” (1993, polska premiera).

Realizatorzy dodatkowo utrudnili sobie zadanie, decydując się na pokazanie pełnej wersji dzieła, bez stosowanych zazwyczaj skrótów. By przez trzy godziny utrzymać uwagę publiczności na wymagającym, XX-wiecznym utworze, niezbędne było zarówno znakomite wykonanie muzyczne, jak i frapująca scenografia. Żadnego z tych elementów nie zabrakło podczas łódzkiej premiery, co sprawiło, że już wychodząc tego wieczoru z teatru, czuło się potrzebę obejrzenia przedstawienia jeszcze raz.

Poziom realizacji partytury budził podziw dla wszystkich zespołów muzycznych: solistów, orkiestry, chóru, chóru dziecięcego. Postromantyczna w stylu, bogata w chromatykę i dysonanse, pełna dźwiękowych symboli muzyka stawia wykonawcom wysokie wymagania. Zadanie jest tym trudniejsze, że przy dość statycznym charakterze całości (nie na darmo kompozytor określił swoje dzieło jako „sacra rappresentazione”, czyli dramat religijny) to właśnie muzyka bierze na siebie wysiłek pchania akcji do przodu. Rafał Janiak z muzykami orkiestry odważnie eksplorował nowe obszary barwowe, uzyskał precyzję wykonania i pokazał wrażliwość na niuanse interpretacji. Może uda się to przenieść do Verdiego i Mozarta? Wielkie uznanie należy się chórowi, który pod nowym kierownictwem Rafała Wiechy brzmiał wyraziście i dźwięcznie, choć większość kwestii dobiegała zza kulis. Chór dziecięcy wprowadzał zamierzony przez kompozytora efekt niewinnej radości. Ważna rola przypadła tancerzom, którzy nie tylko ożywiają inscenizację, ale interpretują i komentują wydarzenia. Choreograf Grzegorz Pańtak (notabene we wrocławskim „Raju utraconym” 15 lat temu tańczył Adama) nie wysunął na pierwszy plan estetyki ruchu, lecz jego znaczenie. Najsilniej jest to obecne w odniesieniu do postaci Adama i Ewy, które zgodnie z zamysłem librecisty Christophera Frya, zostały zdublowane przez tancerzy (Isotta Sellarivi, Giuseppe Stancanelli). Stworzyło to znaczący kontrast: śpiewający prarodzice to postaci w starszym wieku, przyglądające się sobie samym z młodości; czynią to z pobłażaniem albo z przerażeniem, gdy uświadamiają sobie, że wiek bynajmniej nie chroni przed popełnianiem wciąż tych samych błędów. W niektórych scenach to tancerze popychają do działania aktorów: młodzi wymuszają aktywność na starszych, gnani odwagą niehamowaną doświadczeniem.

No i wreszcie soliści: gdyby nie oni, nie można by mówić o udanej premierze. Większość artystów została zaangażowana spoza zespołu Teatru Wielkiego w Łodzi. Joanna Freszel i Mariusz Godlewski splatali swe głosy w dialogu Adama i Ewy. Pełnym brzmieniem zachwycali Agnieszka Makówka (Grzech) i Jan Jakub Monowid (Śmierć). Potęgę kreacji wokalne z bardzo powściągliwą grą aktorską łączył Bartłomiej Misiuda (Satan). Andrzej Pieczyński realizował jedyną w całej operze rolę mówioną i jedyną po polsku: wystąpił jako Milton (rola wprowadzona przez librecistę) oraz Głos Boga. Jego interpretacja była bardzo wyrazista, chwilami wręcz przerysowana.

Reżyser Michał Znaniecki (ostatnio w Łodzi pracował w czasie pandemii, realizując „Don Carlosa” Verdiego, „Głos ludzki” Poulenca, „Trouble in Tahiti” Bernsteina i „Don Pasquale” Donizettiego) w

poszukiwaniu wizji rajy przed-utraconego udał się do Lusławic. Tam Penderecki stworzył arboretum – własny raj na ziemi, który nazywał swoją Itaką. Wielokrotnie podkreślał, że tworzenie ogrodu jest nie mniej zajmujące i twórcze niż komponowanie muzyki. Na scenie nie mogło więc zabraknąć drzew, z wielką pieczołowitością zrekonstruowanych na wzór tych faktycznie rosnących wokół domu kompozytora. Pokazano też labirynt żywopłotowy – ważny element ogrodu Pendereckiego, jakże wieloznaczny w kontekście treści tego dzieła. W łódzkim teatrze drzewa wyglądają jednak inaczej: zwieszają się nad sceną koronami w dół, a korzeniami do góry. Nie wiem, czy taki był zamysł reżysera, ale ten pomysł jawi się jako jeden z bardziej symbolicznych obrazów całego przedstawienia: oto drzewa – symbol długowieczności i trwania – pozbawione są zakorzenienia, jak wygnani z rajy ludzie. Dają co prawda kojącą zielen, cień i orzeźwienie, ale jednocześnie zapowiadają już klęskę. Jedyne drzewo, które umieszczone jest na scenie zgodnie z naturą, to – paradoksalnie – Drzewo Wiadomości Dobrego i Złego.

Świat wykreowany na scenie, z wyjątkiem zielonego rajy, skąpany jest w ciemnych, ponurych barwach, przywodzących na myśl płótna Pietera Bruegla i innych malarzy niderlandzkich (może to nie przypadek: polifonią mistrzów niderlandzkich inspirował się Penderecki w „Psalmach Dawida” z wczesnego okresu twórczości). Staranne operowanie światłem i cieniem tworzy wysmakowane kompozycje, np. z Miltonem w jaskrawym płaszczu i z pomalowaną na złoto twarzą na pierwszym planie. Te wizje są dziełem znanych łodzianom Luigiego Scoglio (scenografia) i Małgorzaty Słoniowskiej (kostiumy).

Zgodnie z aktualnymi tendencjami w sztuce i życiu społecznym jako postać ważną i wyjątkowo silną sportretowano kobietę – Ewę. To ona decyduje o biegu wydarzeń, to ona ma odwagę, by zbliżyć się do zakazanego drzewa i zerwać z niego... książkę. Jabłko też znajduje się na scenie, ale to książki, które bohaterowie pożerają w dosłownym tego słowa znaczeniu, stają się u Znanieckiego symbolem poznania.

Twórcy nie poprzestali na własnej wizji rajy – postanowili odnieść treść dzieła Milтона do współczesności. Potencjał dzieła sprawia, że nie tyle wyszukanie odniesień do dnia dzisiejszego jest tu wyzwaniem, co selekcja pomysłów. Mamy ich na scenie wiele: nie tylko wspomniane drzewa i labirynt, ale także uchodźców z walizkami, czaszki, człowieka witrwiańskiego, Grzech z właściwą mitycznej Gorgonie fryzurą z żywych węży na głowie, tradycyjnie długowłosego i brodatego Chrystusa siedzącego na tronie i kadry z pola walki współczesnej wojny... podświetlanego węża można było już sobie darować.

To jednak drobiazgi (podobnie jak literówki w polskim tekście wyświetlanym nad sceną). Całość tworzy imponujące wrażenie muzyczne i wizualne, dowodząc, że współczesna opera może być atrakcyjna dla widza. Zwłaszcza gdy wyszła spod ręki twórcy, którego kusiło „zarówno sacrum, jak i profanum” (jak mówił o sobie Penderecki). Opera, ta licząca ponad czterysta lat forma muzyczna, wciąż posiada ogromny potencjał wzruszania, zachwyty i pobudzania do refleksji.

Magdalena Sasin

Krzysztof Penderecki „Raj utracony”. Kierownictwo muzyczne: Rafał Janiak, reżyseria: Michał Znaniecki, scenografia: Luigi Scoglio, kostiumy: Małgorzata Słoniowska, choreografia: Grzegorz Pańtak. Premiera 24 i 26 listopada 2023 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.

